ODBITKA Z NUMERU. № 80. Rok III. Warszawa, 1 Maja 1926 r.

TYGODNIK

PRO PATRIA (ZA OJCZYZNĘ)

ORGAN MONARCHISTÓW POLSKICH.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39.	Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p	Prenumerata wynosi: Miesięczn. zł. 1. Kwart. zł. 3. Półrocz. 6. Weterani, inwalidzi, emeryci i ucząca się młodzież przy opłaceniu bezpośred.—płacą połowę. Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe lub można ją wpłacać na konto czekowe w P. K. O. Nr. 8801.	Numer pojed. 25 gr.

Socjaliści wojują z Bogiem i z przyrodą, skutkiem czego zawsze się mylą.

PIERWSZY A TRZECI.

Trzeci Maj jest zapowiedzią życia Polski nadal w wiosennym kwiecie nadziei i siły.

Pierwszy maj z czerwonemi chorągwiami, prowokatorski, jak banderille torreadorów do walki byków, jest zapowiedzią zniszczenia i śmierci, a przed śmiercią jeszcze zgnilizny za życia.

Dla kogóż dzisiaj te czerwone afisze, apele do robotników, wezwania do łączności „proletarjatu?" Jakiej rzeczywistości odpowiadają?

Przed wojną te sztandary mogłyby coś pozorować: walkę o nie-

podległość, protest przeciwko zaborcom Polski, bunt przeciwko niewoli narodu. Ale dzisiaj?

Nie kto inny, jak głównie i naczelnie, powtarzamy głównie i naczelnie, socjaliści (pepeesy), grając na tchórzostwie, bierności, mydłkowatości burżuazji parlamentarnej czy tak zwanej demokracji alimentacyjnej, narzucili krajowi socjalistycznego raka pojęć politycznych i ekonomicznych, ustawodawstwo utopijne i niecelowe, rodzaj gospodarczości prowadzący niechybnie do ruiny, całość systemu wyczerpującego kraj moralnie i fizycznie.

Rezultaty nie dały na siebie długo oczekiwać. Masa prywatnych warsztatów pracy stanęła, przedsiębiorstwa państwowe są administrowane drogo i źle, bo przemysł i handel nie jest funkcją rządu. Zamiast pracy i wysiłków twórczych i rozwojowych, najpoważniejszem zadaniem rządu stała się myśl, aby uczynić coś z tysiącami bezrobotnych, a nie ma powodu, aby ilość tychże nie miała się powiększać.

Ale mimo ten absurd najoczywistszy haseł marksowskich, socjaliści nasi spacerują nadal ze sztandarami, na których każdy wyraz napisany stał się nieprawdą. Spacerują i śpiewają: „Krew naszą leją kaci".

Nie krew się polała, ale majątek polski przelał się do cudzoziemców.

Socjaliści jednak spacerują dalej. Ba, to stara zacięta, uparta i w końcu zgłupiała szlachta polska, zaprzedana Borucie. Z tą wszakże różnicą, że nowy Boruta nazywa się Lejba. Cyrografy są honorowe... U nas dotrzymuje się słowa francuzowi, niemcowi, żydowi—dla honoru, ale dla swojego rodaka honoru się nie ma, jest zawiść i złe oko i krzywa dusza.

Spacerują. Mogą się rodzić inne nowe głupstwa, ale to głupstwo socjalistyczne już umiera. Wyczerpało się.

Sztandary czekoladowe, plakaty na kijach z ogłoszeniami kinematografów i amerykańsko-murzyńskich dancingów daleko więcej interesują gapia publicznego.

Bo na tych gruzach burżuazji bezzębnej i socjalizmu syfilitycznego powstaje Szlak Olbrzymów.

Mussolini (echo genjuszu łacińskiego) powiedział:

„Nie chcemy już przeżytych idei rewolucji francuskiej. Nie chcemy tych zastarzałych starczości. Nie chcemy ani liberalizmu, ani demokracji, bo to niesie śmierć. Faszyści umieszczą te rzeczy na cmentarzu dziejowym. Tem gorzej dla narodów opóźniających się. My stanowimy przyszłość. My trzymamy czoło i awangardę".

A Jakób Bainville, rojalista francuski dodaje komentarze:

„Gdy Ryszard Wagner chciał puścić w kurs swoją muzykę, nazwał ją muzyką przyszłości. Tak i Mussolini powiedział do młodych: „Dokonamy razem nie tylko wielkich rzeczy, ale i rzeczy nowych". Faszyzm nie jest jedynie konserwatywny, bo wogóle można konserwować nietylko dobre, ale i złe. Jeżeli konserwatyzmem nazywa się nie ruszać się, nie jest to konserwatyzm Mussoliniego. Jest on d y n a m i s t ą, programem jego jest r u c h. Trzeba wiedzieć o tem, że młoda Italja ma wielką pogardę dla krajów starczych, ugrzęzłych w demokracji i wierzących jeszcze w to próchno".

. . . .

I w takiem zrozumieniu sprawy, jakie zresztą jedynie odpowiada rzeczywistości i faktom, sztandary pierwszego maja powinny być schowane do muzeum narodowego pamiątek, ale nie mają już nic do powiedzenia. W sztandarach zaś Trzeciego Maja tak jak i w tej Konstytucji Trzeciomajowej jest wiekuista wiosna, zapowiedź żniwa i owocu, nie w pisanych ustawach, bo te są zmienne, ale w samym duchu. Trzeci Maj jest młody i Trzeci Maj jest monarchiczny, jak jest nią matka nasza przyroda, w swoich prawach nieustępna.

J. B.

Redaktor: **Henryk Olszewski.** Wydawca: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Druk. „Reduta", Traugutta 3. Tel. 40-39.

Poczta opłacona ryczałtem. № 80. Rok III. **Warszawa, 1 Maja 1926 r.**

TYGODNIK

PRO PATRIA (ZA OJCZYZNĘ)

ORGAN MONARCHISTÓW POLSKICH.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39. | Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p. | **Prenumerata wynosi:** Miesięczn. zł. 1. Kwart. zł. 3. Półrocz. 6. Weterani, inwalidzi, emeryci i ucząca się młodzież przy opłaceniu bezpośred.—płacą połowę. **Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe lub można ją wpłacać na konto czekowe w P. K. O. Nr. 8801.** | **Numer pojed. 25 gr.**

Socjaliści wojują z Bogiem i z przyrodą, skutkiem czego zawsze się mylą.

PIERWSZY A TRZECI.

Trzeci Maj jest zapowiedzią życia Polski nadal w wiosennym kwiecie nadziei i siły.

Pierwszy maj z czerwonemi chorągwiami, prowokatorski, jak banderille torreadorów do walki byków, jest zapowiedzią zniszczenia i śmierci, a przed śmiercią jeszcze zgnilizny za życia.

Dla kogóż dzisiaj te czerwone afisze, apele do robotników, wezwania do łączności „proletarjatu?" Jakiej rzeczywistości odpowiadają?

Przed wojną te sztandary mogłyby coś pozorować: walkę o niepodległość, protest przeciwko zaborcom Polski, bunt przeciwko niewoli narodu. Ale dzisiaj?

Nie kto inny, jak głównie i naczelnie, powtarzamy głównie i naczelnie, socjaliści (pepeesy), grając na tchórzostwie, bierności, mydłkowatości burżuazji parlamentarnej czy tak zwanej demokracji alimentacyjnej, narzucili krajowi socjalistycznego raka pojęć politycznych i ekonomicznych, ustawodawstwo utopijne i niecelowe, rodzaj gospodarczości prowadzący niechybnie do ruiny, całość systemu wyczerpującego kraj moralnie i fizycznie.

Rezultaty nie dały na siebie długo oczekiwać. Masa prywatnych warsztatów pracy stanęła, przedsiębiorstwa państwowe są administrowane drogo i źle, bo przemysł i handel nie jest funkcją rządu. Zamiast pracy i wysiłków twórczych i rozwojowych, najpoważniejszem zadaniem rządu stała się myśl, aby uczynić coś z tysiącami bezrobotnych, a nie ma powodu, aby ilość tychże nie miała się powiększać.

Ale mimo ten absurd najoczywistszy haseł marksowskich, socjaliści nasi spacerują nadal ze sztandarami, na których każdy wyraz napisany stał się nieprawdą. Spacerują i śpiewają: „Krew naszą leją kaci".

Nie krew się polała, ale majątek polski przelał się do kieszeni cudzoziemców.

Socjaliści jednak spacerują dalej. Ba, to stara zacięta, uparta i w końcu zgłupiała szlachta polska, zaprzedana Borucie. Z tą wszakże różnicą, że nowy Boruta nazywa się Lejba. Cyrografy są honorowe... U nas dotrzymuje się słowa francuzowi, niemcowi, żydowi—dla honoru, ale dla swojego rodaka honoru się nie ma, jest zawiść i złe oko i krzywa dusza.

Spacerują. Mogą się rodzić inne nowe głupstwa, ale to głupstwo socjalistyczne już umiera. Wyczerpało się.

Sztandary czekoladowe, plakaty na kijach z ogłoszeniami kinematografów i amerykańsko-murzyńskich dancingów daleko więcej interesują gapia publicznego.

Bo na tych gruzach burżuazji bezzębnej i socjalizmu syfilitycznego powstaje Szlak Olbrzymów.

Mussolini (echo genjuszu łacińskiego) powiedział:

„Nie chcemy już przeżytych idei rewolucji francuskiej. Nie chcemy tych zastarzałych starczości. Nie chcemy ani liberalizmu, ani demokracji, bo to niesie śmierć. Faszyści umieszczą te rzeczy na cmentarzu dziejowym. Tem gorzej dla narodów opóźniających się. My stanowimy przyszłość. My trzymamy czoło i awangardę".

A Jakób Bainville, rojalista francuski dodaje komentarze:

„Gdy Ryszard Wagner chciał puścić w kurs swoją muzykę, nazwał ją muzyką przyszłości. Tak i Mussolini powiedział do młodych: „Dokonamy razem nie tylko wielkich rzeczy, ale i rzeczy nowych". Faszyzm nie jest jedynie konserwatywny, bo wogóle można konserwować nietylko dobre, ale i złe. Jeżeli konserwatyzmem nazywa się nie ruszać się, nie jest to konserwatyzm Mussoliniego. Jest on d y n a m i s t ą, programem jego jest r u c h. Trzeba wiedzieć o tem, że młoda Italja ma wielką pogardę dla krajów starczych, ugrzęzłych w demokracji i wierzących jeszcze w to próchno".

Inny pisarz Cavalier porównywa potęgę duchową Mussoliniego z mocą papieża Piusa X. W encyklice przeciwko Sillonowi (francuskiej demokracji katolickiej) Świątobliwy Ojciec pouczył:

„Kościół nie może odrzucić przeszłości. Wystarcza mu z pomocą prawdziwych pracowników odrodzenia społecznego dźwignąć na nowo organizacje zburzone przez rewolucje i przystosować je, w tym samym duchu chrześcjańskim, jaki tym organizacjom dał początek, do nowego środowiska powstałego z rozwoju materjalnego społeczeństwa współczesnego. Prawdziwymi przyjaciółmi ludu nie są ani rewolucjo-

niści, ani nowatorzy, lecz tradycjonaliści“. Tak jest z Mussolinim i z faszyzmem. Jest to dalszy ciąg, a nie nowinkarstwo. Prawdziwa wielkość nie jest ani indywidualistyczna, ani rewolucyjna. Mussolini nie egzystuje dla Mussoliniego. Istnieje tylko Królestwo Włoskie i król, wcielający dążenia ojczyzny.

. . . .

I w takiem zrozumieniu sprawy, jakie zresztą jedynie odpowiada rzeczywistości i faktom, sztandary pierwszego maja powinny być schowane do muzeum narodowego pamiątek, ale nie mają już nic do powiedzenia. W sztandarach zaś Trzeciego Maja, tak jak i w tej Konstytucji Trzeciomajowej, jest wiekuista wiosna, zapowiedź żniwa i owocu, nie w pisanych ustawach, bo te są zmienne, ale w samym duchu. Trzeci Maj jest młody i Trzeci Maj jest monarchiczny, jak jest nią matka nasza przyroda, w swoich prawach nieustępna.

J. B.

Bieg polityki.

Awantury chińskie i Ymcia.

Od czasu gdy Chiny „poprawiły sobie los“ i z monarchji przeszły na republikę, poprawienie tego losu polega na tem, że jest nieustanna wojna domowa, a Japonja, Anglja, Rosja i Ameryka czyha na łup. Jednakże ani łup, ani podział łupu nie jest rzeczą łatwą. Ze względu na olbrzymie terytorjum i ludność Chin nie da się to załatwić tak łatwo, jak było to ongi z Polską. Prawdopodobnie będzie to przyczyną kolosalnego pożaru politycznego.

Japonja walczy o swoje przy pomocy jenerała mandżurskiego Tso-Lina.

Anglja walczy o swoje przez jen. Wu.

Ameryka i Bolszewja (co za sojusz!) przez „chrześcjańskiego“ jenerała Fenga.

Otóż Tso-Lin razem z Wu wypędzili z Pekinu Fenga. Chodzi teraz o pogodzenie się Japonji z Anglją, co jest trudne.

Alę jest niezwykle ciekawe, o czem mało kto wie, że w tej „chrześcjańskiej“ armji pobitego Fenga było 30.000 żołnierzy, sformowanych przez znaną, niestety i w Polsce, Ymcię, to jest „Związek młodych ludzi chrześcjan“. Szczepienie chrystjanizmu i agitacja śród uczniów chińskich utorowały drogę ideom bolszewickim. W końcu przez reakcję powstał silny prąd antichrześcjański.

Zwracamy uwagę na dość rozgałęzioną działalność tego stowarzyszenia, które właściwie nie ma czego uczyć katolicyzmu polskiego, jednakże najzupełniej niepotrzebnie (chyba, że ma cele wrogie państwu polskiemu), rozpościera się w Polsce, której ducha zresztą rozumieć nie może. O tę propagandę nikt amerykanów nie prosił.

Czytamy w „Kurjerze Warsz.“ w numerze z 19.IV b. r. tę wzmiankę godną zastanowienia:

„W warszawskiem Ognisku pol. Y. M. C. A. przy ul. Miodowej № 10 odbył się walny zjazd poszczególnych ognisk Związku młodzieży chrześcjańskiej, na który przybyło około 70 członków i pracowników z różnych stron kraju.

„Sprawozdanie rady krajowej podkreśliło widoki co do dalszego rozwoju pracy Związku Ogniska, mimo ciężkich warunków ekonomicznych, rozwinęły działalność. Członkowie krakowskiej Y. M. C. A. zebrali w ciągu niespełna dwu tygodni 160.000 złotych na urządzenie wewnętrzne stojącego już gmachu.

Ogólny stan finansowy Związku jest dobry gdyż na przeszło 600.000 złotych rozchodu, dochody wyniosły 81 prc. wymienionej sumy.

Ważnym przedmiotem obrad było zatwierdzenie proponowanych zmian w statucie Związku, które dokładniej określiły cele i zasady Związku.

Odbyły się wybory na miejsce wylosowanych 1/3 miejsc rady krajowej; na miejsca te wybrano pp: Al. Janowskiego, Romana Kutyłowskiego, Wacława Paszkowskiego (z Warszawy), Wagnera, Zienkiewicza, Szefera (z Łodzi) oraz pp. Piltza i Dyboskiego (z Krakowa).

Ta „ciocia“ jest bardzo podobna do „babuni“ z Czerwonego Kapturka. Kuzynostwo z „Naszych Najserdeczniejszych“, komedji Wiktora Sardou.

R.

Szczęśliwy człowiek.

Niema chyba w całej Polsce człowieka bardziej zadowolonego ze siebie, jak pan Skrzyński, minister spraw zewnętrznych. Jest to dyplomata przedwojennych czasów typu austrjackiego: uprzejmy i pokorny, gdy ma przed sobą silniejszego przeciwnika, a słodko-kwaśno-niegrzeczny, gdy jest przekonany o swojej własnej potędze. Ale zawsze szczęśliwy.

Gdy protokół genewski, zabezpieczający spokój i nienaruszalność państwa polskiego upadł, p. Skrzyński oświadczył, że—jest szczęśliwy. Gdy wrócił z Locarno, gdzie Polskę oddano na łaskę Niemcom, powiedział także, że jest szczęśliwy; gdy po ostatniej genewskiej batalji, gdzie się ważyła przyszłość Polski i gdzie dyplomatycznie milczał, pozwalając gadać innym, znalazł się nareszcie w Warszawie, zanim zdał sprawę z tego, że nic nie zrobił, powiedział uśmiechnięty, że—jest szczęśliwy. Wreszcie, jeszcze jedno oświadczenie—oby było ostatniem — które dało doskonałą miarę dlaczego p. Skrzyński jest szczęśliwy.

18 kwietnia nastąpiło otwarcie pierwszej polskiej stacji radjonadawczej. Była to pierwsza sposobność przemówienia z Warszawy do słuchaczy całej Europy.

Zdawałoby się, że p. Skrzyński skorzysta ażeby rzucić w świat jakieś mocne słowo o Polsce, o jej stosunku do polityki wszecheuropejskiej, zdobędzie się na akt uprzejmości dla innych. P. Skrzyński począł mówić o sobie: „Słyszeliście zapewne, że jest taki minister, który się nazywa Skrzyński. Jedni powiadają, że jest szczęśliwy w polityce, drudzy, że jest optymistą...“ Co mówią inni — dyskretnie zamilczał. Stało się to zapewne w myśl poety—„o sobie dobrze mów“. Te pochwały samego siebie, wprost nieprzyzwoite ze stanowiska dyplomatycznego, zakończył słowami: „jestem szczęśliwy, że jestem optymistą“.

Jakkolwiek p. Skrzyński nie odniósł żadnego sukcesu dyplomatycznego, pożytecznego dla Polski, wolno mu się uważać za szczęśliwego. Zadowolenie z siebie jest także szczęściem pewnego gatunku ludzi, ale dla polityka i dyplomaty zawsze jest lepiej, gdy inni go chwalą, niż gdy on chwali—sam siebie.

Rezultaty więc rzekomo „szczęśliwej polityki“ zewnętrznej p. Skrzyńskiego są jak dotychczas negatywne: wobec Niemców ustąpił na punkcie optantów, niesłychanie ważnym; Czechom pozwala się wyzyskiwać granice i zamykać nam drzwi przed nosem ile razy podoba się to uczynić; zaniedbuje uregulowanie stosunków polsko-węgierskich, dla naszego bezpieczeństwa bardzo ważnych; reprezentacje konsularna i dyplomatyczna wymagają naprawy, większej czujności i obrony wobec wewnętrznych i zewnętrznych wrogich napaści — wszystko to nie daje powodu do żadnego samozadowolenia. Zapewne nie ulega wątpliwości, że lepszy taki dyplomata, niż tacy, jakimi bywali warchoły demagogiczno-komunistyczni w rodzaju Moraczewskiego, Leona Wasilewskiego lub Jana Dąbskiego, którzy z dyplomatami cudzoziemskimi porozumiewali się na migi, ale większa skromność p. Skrzyńskiemu stanowczo nie zaszkodzi.

Do wielu niewłaściwości, które popełnił p. Skrzyński, dorzuca się jeszcze jeden kwiatek: rozpoczyna reformę ciała dyplomatycznego nie od ludzi, lecz od spodni i kapelusza. Ma on zamiar wprowadzić uniform do korpusu dyplomatycznego. Cui bono? Największa ilość złota na kołnierzu, najszersze złote lampasy przy spodniach, i najpiękniejszy ogon strusi, zdobiący kapelusz posła, nie doda mu ani odrobiny rozumu, powagi i zręczności. W chwili, gdy ważą się losy państwa, gdy ze wszystkich stron przyjaciele i nieprzyjaciele Polski zastawiają na nas sidła, gdy trzeba największej czujności i ostrożności, aby ciężki dla nas okres życia państwowego ominąć, gdy potrzeba mnóstwa reform w życiu gospodarczem, finansowem i administracyjnem państwa, premjer który uważa się za „szczęśliwego“, nic lepszego nie ma do roboty, nad myślami o tem, jaki uniform ma nosić nasze przedstawicielstwo dyplomatyczne. Czyż nie jest to wszystko jedno, jak gdyby, gdy podwaliny domu trzeszczą, ktoś myślał o tem, aby drzwi wchodowe przemalować na inną barwę.

Może dwór angielski albo hiszpański zachowywać swoje dawne zwyczaje i stroje w przedstawicielstwie dyplomatycznem, ale to nas, do niczego nie obowiązuje.

Nie chodzi o to, aby nasz poseł zjawił się na balu w galowym mundurze ze złotym kołnierzem, ozdobiony ogonem strusia, lecz żeby głowę miał tęgą, posiadał bystrość orjentowania się w stosunkach, które ma reprezentować, a stosunki te umiał na pożytek państwa wyzyskać. Nigdy może więcej nie byli tacy ludzie potrzebni jak teraz. Posłowie dawnej Rzeczpospolitej w polskich strojach reprezentowali Polskę i w takich strojach stawali przed monarchami. Nikt nie pytał o „uniform“, lecz o to, co zrobili. Wtenczas Polska była bogatą i potężną. Dziś nie wypada przedstawicielom, obrabowanej i lekceważonej przez sąsiadów zjawiać się na publicznych występach w błyszczących mundurach, uszytych może—na kredyt. Mundur dyplomatyczny nie doda nikomu ani rozumu, ani powagi, a będzie tylko świadectwem próżności i chęci błyszczenia.

Gdyby taka „reforma“ była jedną z ostatnich w naszym ustroju państwowym, tak bardzo potrzebującym reform, możnaby się na nią zgodzić. Ale tam gdzie przemysł ginie, rolnictwo upada, finanse szwankują, administracja niedołężna, wojsko politykujące, ulica burzy się, a amatorowie moskiewskiej dyktatury wyciągają ręce po władzę—tam zaiste jest o czemś ważniejszem myśleć niż o kołnierzach i kapeluszach dyplomatów naszych.

Trudno o pomysł bardziej drobnostkowy i śmieszny w czasach, gdy państwo przeżywa chwile wielkiego przełomu.

Czyż p. Skrzyńskiemu dotychczasowa „szczęśliwość“ nie wystarcza?

L. M-cki.

Idea Monarchji w świetle Konstytucji 3 Maja.

(1791—1926).

Konstytucja 3-go Maja, będąc syntezą naszej kultury politycznej, a zarazem szczytowym punktem rozwoju myśli narodowej w Polsce, jest wynikiem obrachunku sumienia narodu, dokonanego w obliczu niebezpieczeństwa śmierci politycznej, zdaniem sobie sprawy ze wszelkich win i wad narodowych, przykładem prawdziwie chrześcijańskiego czynu poprawy.

Jako wynik tego rachunku sumienia narodowego i wyraz zwycięstwa zdrowego rozsądku narodu nad tradycją bezrządu i politycznej swawoli, Konstytucja 3-go Maj streszcza w sobie nakazy doświadczenia dziejowego, jako taka jest testamentem politycznym upadającego w końcu XVIII w. Państwa Polskiego, pozostawionym do wykonania potomności, która miała być zaszczytnym świadkiem i uczestnikiem dzieła jego Odrodzenia.

Testament ten, zawiera prócz wielu nakazów, które stały się punktem wyjścia przy budowie obecnej państwowości polskiej, jedno wielkie ostrzeżenie: przestrogę niepowracania do dawnych błędów dziejowych naszego ustroju, nierozpoczynania nowego życia od kosztownych, a niebezpiecznych eksperymentów w dziedzinie ustroju państwowego i życia wewnętrznego kraju.

Czy wszystkie nakazy tego testamentu zostały wykonane? Czy możemy szczerze powiedzieć, że zastosowaliśmy się do tych przestróg opartych na wielowiekowem doświadczeniu dziejowem, powstałych w obliczu grożącego niebezpieczeństwa upadku?

Jako widomy znak zdolności twórczych narodu polskiego, jako wyraz czynu, który zdołał zreformować „in capite et in membris" (od góry do dołu) cały dotychczasowy ustrój Rzeczpospolitej; dokonawszy tego z dużą dozą samozaparcia się, a przy wyładowaniu sporej ilości energji i woli, Uchwała Majowa jest najlepszą obroną przeciw zarzutom, że naród polski pozbawiony jest zdolności twórczych, nie umie się zdobyć na akcję stanowczą, że — zdolni do wielkich porywów i ideałów, nie możemy się zdobyć na energję czynu i na zerwanie ze złem przeszłości...

Oskarżenie to nie jest pozbawione jednak zupeł ie słuszności. Nie umieliśmy i nie nauczyliśmy się dotychczas korzystać z doświadczenia dziejowego, nie wcielamy w życie nakazów nauki, którą słusznie „mistrzynią życia" nazwano.

Jednakże śmiało powiedzieć możemy, że nie byliśmy i nie jesteśmy narodem pozbawionym zdrowego rozsądku i instynktu politycznego oraz zdolności i wytrwałości w pracy. Umiemy pracować i tworzyć, wcielać w życie wielkie i szczytne idee, a w chwilach otrzeźwienia i wobec grożącego niebezpieczeństwa „sięgnąć po rozum do głowy" i błysnąć nim, aby „cały świat zadziwić"

Trzy najbogatsze treścią okresy naszych dziejów są najwymowniejszem tego świadectwem.

Wielki rozmach Chrobrego, który pierwszy z władców Polski położył podwaliny jej potęgi państwowej i oparłszy ją na silnej władzy królewskiej, zakreślił drogi naszej polityki mocarstwowej, szlachetna idea Jagiellonów, która ożywiała działalność naszych królów i statystów w ciągu stuleci, wreszcie końcowy okres naszej historji niepodległej, przebudzenia się zdrowej myśli politycznej w społeczeństwie i sferach rządzących, silna dążność do naprawy ustroju państwa i piękne w tym kierunku poczynania, uwieńczone uchwałami Sejmu Czteroletniego — oto najlepsze świadectwa zasobów zdrowego rozsądku w narodzie, którego zdolności rządzenia się nazwano pogardliwie „ponlische wirtschaft", przykład zwycięstwa rozumu i zdolności twórczych nad nieróbstwem, defetyzmem i doktrynerstwem.

W tym ostatnim z okresów—okresie wielkich reform z epoki Stanisławowskiej naród polski, w dząc przed sobą groźę upadku, przedstawioną ongiś przez Skargę, przez Jana Kazimierza powtórzoną, a tylokrotnie poruszaną przez wybitniejszych naszych pisarzy, zaczął akcję ratowania ojczyzny od poczynienia zasadniczych zmian w dawnym ustroju państwowym.

Przesadne, konsekwentne w swym wyniku, znakomicie pomyślane dla stanu—zgubne dla państwa, dążenie szlachty do ujęcia w swe ręce całej pełni władzy i uczynienia Polski par excellence Republiką szlachecką, załamało się o zdrowy instynkt narodu otrzeźwionego z ułudnych snów złotej wolności. Tylokrotne nawoływania do naprawy społecznego prawodawstwa i rządu doprowadzić musiały do gruntownej rewizji naszego ustroju, a zwłaszcza do jego elementu podstawowego formy rządu i władzy państwowej.

Owocem tej reakcji było uchwalenie Konstytucji 3 Maja. Kiełkujący w wielu światłych umysłach monarchiczny projekt zmiany tronu elekcyjnego na dziedziczny wydał wreszcie, po całym szeregu smutnych, wiele kosztujących kraj, doświadczeń, wyniki realne.

Długą i cierniową drogę miała w Polsce idea monarchiczna. W kwiecie wieku dziejowego rozwoju narodu zatracona, przedstawiana następnie abstrakcyjnie, nie jako dogmat ani założenie prawno-państwowe, nie ujęta nigdy przedtem w ramy konkretnego programu, posłuchu przeto wśród szerszych warstw pozbawiona, stawała się jedynie myślą przewodnią wielkich naszych pisarzy doby przedrozbiorowej, pobożnem życzeniem, niekiedy ledwo domysłem... Szerokiemu ogółowi prawie obca, niekiedy wcielana w formę walki króla z żywiołami anarchji, w epilogu kończąca się zwykle rokoszem — wyłoniła się wreszcie wobec grozy upadku państwa, a potrzeby doraźnej naprawy ustroju w postaci Konstytucji 3 Maja i jej naczelnego postulatu: zmiany elekcyjnego tronu na dziedziczny.

Jaką była geneza tej uchwały tak radykalnie zmieniającej ustrój dotychczasowy, obalającej tak zazdrośnie dotąd strzeżone kardynalne prawo złotej wolności? Przyczyną tego było doświadczenie dziejowe. Najlepszą zresztą odpowiedź dadzą nam słowa Konstytucji Majowej: „... doznane klęski bezkrólewi, perjodycznie rząd wywracających, powinność ubezpieczenia losu każdego mieszkańca ziemi polskiej i zamknięcia nazawsze drogi wpływom mocarstw zagranicznych, potrzeba odwrócenia od ambicji tronu obcych i możnych Polaków, zwrócenia do jednomyślnego w o l n o ś c i n a r o d o w e j p i e l ę g n o w a n i a, wskazały roztropności naszej oddanie tronu polskiego prawem następstwa..."

Konstytucja 3 maja wprowadziła zasadniczą zmianę w koncepcjach dotychczasowego ustroju politycznego Polski. Zmiana ta, wyrażona słowami: „Tron polski elekcyjnym przez familję mieć chcemy" [1]) wprowadzała zasadę c i ą g ł o ś c i władzy wbrew dotychczasowej tradycji jej spontanicznego charakteru, związanego z perjodycznością elekcyj każdorazowych i uwłaczczających powadze króla, jako zwierzchniej władzy wykonawczej, targom pomiędzy nim, a jego elektorami — w postaci pactów conwentów.

Nowowprowadzona zasada dziedziczności tronu zapewniała możność budowania na dalszą metę planów państwowych, zrywając z tradycjami wolnej elekcji i bezkrólewia, uniezależniała istotę samej władzy od takiego, lub innego układu stronnictw, ubocznych wpływów przypadku.

Zniesienie liberum veto, ustanowienie dziedzictwa tronu, rozszerzenie kompetencyj monarchy, uchylenie wreszcie nieuzasadnionej przedtem prawie jego odpowiedzialności — stało się w dziejach naszych momentem zwrotnym i miało rozpocząć erę praworządności państwowej.

Konstytucja 3 Maja wywołała cały szereg zarzutów ze strony współczesnych jej przeciwników, którzy znajdowali, że jest zbyt reakcyjną, przeczącą pojęciom wolności, otwierającą drogę do tyranji i rządów despotycznych.

Czy zarzuty te choć w części były słuszne? Zasada suwerenności narodu, w XVIII wieku rozpowszechniona na Zachodzie, naszemu narodowi, jeśli chodzi o jedyną uświadomioną politycznie jego warstwę, znana oddawna, została przecież dwukrotnie podkreślona. W art. V słowami: „Wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu", po raz drugi zaś, w miejscu poprzedzającem ustanowienie królewskiej władzy wykonawczej: „Zawarowawszy przeto w o l n e m u narodowi polskiemu władzę praw sobie stanowienia i moc baczności nad wszelką wykonawczą władzą..."

Gdzież tu jest uszczuplenie wolności narodowej? Wystarczy nadto przypomnieć sobie słowa Konstytucji, określające bliżej stanowisko:

„N i e s a m o w ł a d c ą, a l e o j c e m i g ł o w ą n a r o d u b y ć p o w i n i e n i tym go prawo i konstytucja niniejsza być uznaje i deklaruje". [2])

Cały szereg innych ustępów, traktujących o władzy wykonawczej króla, świadczy o tem, że ustanowienie w Polsce dziedzicznej władzy królewskiej, poprzedzone zostało skrupulatnem obmyśleniem sposobów, aby nie mogła być ona użyta ze szkodą dla narodu. Zważono wszelkie względy pro i contra: wprowadzono tradycyjnie uświęconą koncepcję „pacta conventa", dodano królowi „straż", która charakterem tej instytucji przypominała nico dawnych senatorów—rezydentów. Celem uzgodnienia stałego kierunku rządów z potrzebami państwa i związania osoby przyszłego monarcy z duchem narodu, którego miał być w przyszłości ojcem i przewodnikiem, ustanowiono piękny artykuł o „Edukacji dzieci królewskich" i polecono Komisji Edukacyjnej opracowanie instrukcji... „aby jednostajne w wychowaniu ich prawidła wpajały ciągle i wcześnie w umysł przyszłych następców tronu religję i miłość cnoty, ojczyzny, wolności i konstytucji krajowej" [3]). Na wypadek małoletności króla, jego niemocy, lub ewentualnego pozostawania w niewoli wojennej wprowadzono artykuł IX o Regencji.

Tak się przedstawiają w ogólnych zarysach artykuły dotyczące władzy królewskiej, tej pierwszej konstytucji polskiej, zawierającej ideę monarchji konstytucyjnej, zapewniającej nowożytnym pojęciom demokracji, w sensie równouprawnienia stanów, spokojny rozwój, państwu—byt, a narodowi—chwałę.

Do największych wartości Konstytucji 3 Maja należy przedewszystkiem to, że była ona s a m o d z i e l n y m tworem narodu polskiego. Nie będąc „jako dzieło rąk ludzkich" dziełem doskonałem, poszczycić jednak się mogła tem, że zawierała w sobie rdzeń rozumu politycznego narodu, bo jego to wyłącznie była dziełem.

Nosząc na sobie jedynie pośredni wpływ racjonalizmu XVIII w., którym przesiąknięci byli niektórzy z jej twórców, nie była echem współczesnej jej konstytucji francuskiej, w stosunku do której sam król Stanisław nazywał ją „antypodem". Gdy tamta, będąc jeno, w dużej mierze, przejściowym etapem planowej walki ze w s z y s t k i e m co miało jakąkolwiek tradycję, zaczęła od negowania wszystkiego, ta zaczęła budować i naprawiać, znalazła złoty środek, umiała odróżnić złe od dobrego,

1) Ustawa Rządowa z dn. 3 Maja § VII.
2) Ustawa Rządowa art. VII.
3) ibidem art. X.

„wolała obrać drogę pośrednią, gdyż skrajna byłaby jej z pod nóg grunt usunęła".

Pod tym względem Konstytucja Majowa o wiele wyżej stanęła od francuskich, a naszą ostatnią, w tem swojem umiarkowaniu, przerasta. Słusznie powiedział prof. Balzer, dając krytyczny obraz Ustawy Majowej, że „każde społeczeństwo może mieć tylko taką konstytucję, do jakiej dojrzało; jeżeli ona miarę jego dojrzałości przechodzi, podepta ją i zniszczy; wszystkie klauzule prawne, zapewniające jej wykonanie, nie wystarczą bo gwarancja konstytucji leży w społeczeństwie samem... nie ta konstytucja jest dobrą, która piękne zasady wypisuje, ale ta, która wypisanym zabezpiecza wykonanie".

To umiarkowanie Konstytucji Majowej jest najlepszym dowodem rozsądku politycznego jej twórców, którzy zdołali przystosować jej zasady do okoliczności lokalnych i wymagań charakteru narodowego, wbrew nawet radom powszechnego „apostoła wolności, który jednak, plus catholique que le pape, bardziej względny był dla liberum veto od tych, którzy go o rady prosili, a nie omieszkał wypowiedzieć się przeciwko wprowadzeniu dziedzictwa tronu, wołając, że „z chwilą uchwalenia tego prawa, Polska może nazawsze pożegnać się z wolnością".

Wielką zasługą twórców Konstytucji Majowej jest to, że nie idąc ślepo za „duchem czasu", a liczyli się ze stopniem dojrzałości narodu i z jego rzeczywistemi potrzebami. Byli prawdziwymi budowniczymi ustroju państwa, nie bezużytecznymi anarchronistami lub epigonami historji. Wprowadzenie w całej rozciągłości wszystkich haseł demokratycznych, które nie były przecie Sejmowi Czteroletniemu obce, do Konstytucji 3 Maja, byłoby analogicznem w znaczeniu z ustanowieniem rządów despotycznych w Szwajcarji, lub nadaniem którejkolwiek z dzisiejszych konstytucyj europejskich Francji za Ludwika XIV.

Pomimo wielu usterek w układzie Konstytucji Majowej, pomimo, że sama jej mysl spaczona została następnie w opisach szczegółowych w toku dalszych obrad Sejmowych, Ustawa Majowa, ze swym artykułem VII, prawem o miastach, troską o ulżenie losu włościaństwa i zniesieniem liberum veto, pozostanie, jako wynik doświadczenia dziejowego, najwymowniejszym dowodem zwycięstwa zdrowego rozsądku narodu nad damagogją i doktrynerstwem, tryumfem rozumu politycznego nad suchą teorją republikańską i ciasnym partykularyzmem, wcielonym dziś w partyjnictwo.

Konstytucja 3 Maja pozostała najdroższą spuścizną przekazaną przez elitę narodu, jako testament, następnym pokoleniom, które rodziły się już w niewoli, żyły w poszanowaniu przekazanej im przez ojców tradycji, a umieraly z nadzieją, że nowopowstała kiedyś Polska do tych tradycji powróci, które były najlepszym dorobkiem duchowym narodu polskiego, ostatnią nauką i przertrogą stojącej przed grobem Ojczyzny zaś do pokutujących odwiecznie w stronnictwach republikańskich zasad złotej wolności.

A jednak tak się stało. W stosunku do jednego z najistotniejszych swych nakazów, Konstytucja 3 Maja, pomimo kultu narodowego i dorocznych obchodów pozostała dotychczas martwą relikwją, jedynie ważnym dokumentem dziejowym.

O dzisiejszem pokoleniu naszem powiedzieć można to, co rzekł Talleyrand o Ludwiku XVIII i o Burbonach: „niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli". Najszkodliwsze cechy przedreformowego ustroju Polski weszły do obecnej Konstytucji i są właściwościami naszego ustroju państwowego, bezpośrednią przyczyną niedomagań wewnętrznych kraju, pozbawionego silnego i stałego rządu, przyczyną niepowodzeń polityki zewnętrznej, pozbawionej ciągłości, stałej dyrektywy, sankcji autorytetu.

Bezkrólewia z ich następstwami i elekcje dawniejsze mamy obecnie w postaci powtarzających się perjodycznie wyborów Prezydenta i posłów do ciał ustawodawczych, których koszta nie mniejsze są napewno od utrzymania dawnego dworu królewskiego. Partykularyzm poselski, wynikający dawniej z systemu sejmików instrukcyjnych jest dziś wzmożony pod postacią terroryzmu stronnictw polityki koncesyjnej rządu wobec partyj i metody rozwiązania nader żywotnych zagadnień państwowych za pomocą systemu kluczów partyjnych i kompromisów. Nietykalność poselska, zamykająca państwu i prawu drogę do pociągania winnych działania na szkodę tegoż państwa do odpowiedzialności, a pozbawiajaca obywateli nie — suwerenów obrony swej czci przed oszczerstwami w formie interpelacyj potwarzy, charakterem tej instytucji przypomina nam dawną hańbę bezkarność liberum veto. A zakres i powaga władzy, jej autorytet wśród szerokich warstw ludności?

Z pośród głosów najbardziej przeciwnych idei monarchicznej najczęściej słyszymy: „duch czasu, czyż można dziś, w czasach panowania haseł demokratycznych, myśleć o wprowadzeniu ustroju monarchistycznego, uznanego za formę już przeżytą, mającą tylu przeciwników?"

Zdawałoby się że mówią to ludzie patrzący na tę sprawę nie przez pryzmat perspektywy dziejowej, mało obeznani z istotnym charakterem Polaków, o których jeszcze wielki Staszic mówił że ... „zdają się potrzebować kogoś na swojem czele, aby ich prowadził i zagrzewał", ludzie nieświadomi genezy tej walki o tron, lub wreszcie ci, którym chodzi n i e o t r e ś ć w ł a d z y, a l e o j e j f o r m ę, nie o realną korzyść narodu, ale o zwycięstwo gabinetowej teorji.

Przedewszystkiem jeśli chodzi o zasady demokratyczno-socjalne XVIII i XIX w., które stały się podwalinami demokratycznego państwa nowoczesnego, to stwierdzić należy bezstronnie, że idee te ulegają stopniowo coraz większej rewizji i wykazują swą nietrwałość, przyczyną której jest przeoczenie w nich elementarnych nakazów religji, nieposzanowanie prawa i zaniedbanie elementu narodowości na rzecz socjalistycznych zdobyczy i zasad międzynarodowych.

Po drugie, pojęcie demokracji, nie w akademickiem, formalnem znaczeniu tego słowa—władzy ludu, ale w logicznem—uprawnień społecznych, nie przeczy wcale idei monarchji, lecz przeciwnie uzupełnia ją: pojęcia te do jednego dążą celu; dobro narodu, państwa i społeczeństwa, jako jedną myśl mają, jeśli na jednej stoją płaszczyźnie — chrześcijańskiej miłości bliźniego. Budującym przykładem harmonji tych pojęć jest Staszic, który swą ideologję demokraty pogodzić umiał z koncepcją monarchy, której był jednym z najwybitniejszych twórców, widząc w niej, jako we wcieleniu zasady praworządności, najlepsze ramy do rozwoju swych pojęć demokratycznych i zabezpieczenia bytu narodowego.

Jeżeli zaś największym skrupułem jest ów „duch czasu", to miejmy odwagę powiedzieć sobie, że właściwym duchem czasu, tym „złym duchem XX wieku" jest już nie demokratyzm i socjalizm, lecz to, co na podłożu socjalno-demokratycznych haseł Wielkiej Rewolucji XVIII i przewrotów pierwszej połowy XIX w. wyrosło — komunizm. Komunizm, nie lokalny, t. zw. bolszewicki, ale komunizm, jako idea nabierająca coraz więcej cech powszechności, zataczająca coraz szersze kręgi. Idea ta, genezą swą sięgająca zamierzchłej starożytności, wcielana w hasła związków i zboczeń religijnych średniowiecza, rozwijając się pomyślnie od końca XVIII w. do dni dzisiejszych w ramach stowarzyszeń i związków tajnych, znalazła wreszcie tam, na wschodzie Europy, wśród sprzyjających warunków tępoty ludowej, a bezładu Inteligencji, przy poparciu żywiołów wrogich pojęciom narodowości i chrześcijaństwa, grunt najbardziej podatny, aby zagnieździć się na czas dłuższy i promieniować na nietknięte jeszcze ośrodki chrześcijańskiej kultury.

Jeśli ten duch czasu oślepiający i zaślepiający umysłowość współczesną, jest tak nieodpartym argumentem przeciwników monarchji, to przypomnijmy sobie, że ten sam ojciec demokracji polskiej, Stanisław Staszic, rósł i wychował się w epoce liberalizmu XVIII w., którego duchem czasu był skrajny republikanizm. On sam był tym duchem republikańskim do głębi duszy przejęty, w duchowy obraz swego mistrza Rousseau zapatrzony, o demokracjach starożytnych marzący. Powróciwszy jednak po peregrynacjach zachodnich do kraju, gdy stanął wobec „polskiej rzeczywistości", wobec nakazów życia, rozsądku i doświadczenia dziejowego, wyrzekł się swych osobistych, tak uroczych w teorji poglądów, dla dobra narodu w trosce o jego całość i byt niepodległy. Charakter narodu, położenie geograficzne, brak konsolidacji wewnętrznej i co najważniejsze, nakazy „mistrzyni życia", ten czynnik niezbędny polityki narodowej, zmusiły go do wypisania na sztandarze swej ideologji hasła monarchji.

Bezwzględnie nie można zaniedbywać tak ważnego czynnika w życiu narodów, jakim jest duch czasu, czyli idee mające wszelkie cechy powszechności, nurtujące w głębiach społeczeństw ludzkich, ale czyż godzi się zapominać zupełnie o tem, że pomimo wielkiego postępu nauk, pojęć i tego właśnie ducha czasu, są jeszcze prawdy wiecznie żywe, w treści swej i genezie niezmienne i przemyślane, że oprócz idei uniwersalizmu istnieje idea narodowości, że każdy naród może i ma niezaprzeczone prawo kroczyć tą drogą, jaką mu wyłącznie jego przeszłość wskazuje i jego przeznaczenie dziejowe.

Ponad hołdowanie kosmopolitycznym doktrynom, wyższy jest wzgląd na istotne potrzeby narodu, na jego charakter i na nakazy doświadczenia dziejowego. Niezawsze popularne i malownicze napozór idee, które prowadzą do przewrotów politycznych i umysłowych, idą w parze ze zdrowym rozsądkiem narodu i pokrywają się z jego istotnemi potrzebami. Najlepszym dowodem jest to, że Konstytucja 3 Maja, którą uważamy za wyraz największej dojrzałości umysłowej naszego narodu, była, wedle słów jednego z jaj autorów, przeciwstawieniem dzieła Rewolucji Francuskiej, że sam fakt wcielenia w nią przez naród polski idei monarchji dziedzicznej, miał miejsce wówczas, gdy idee wręcz przeciwne nurtowały społeczeństwa Europy Zachodniej.

Czy od tych czasów, w których polska myśl monarchiczna przyjęła najbardziej konkretne formy, warunki, które te myśl uzasadniały, bardzo się zmieniły? Cc dziś nam mówi rzeczywistość?

Jeśli doświadczenie dziejowe jest rzeczywiście czynnikiem twórczym w ideologji politycznej, a historja ma być naprawdę „mistrzynią życia", to dziś, gdy nadszedł już czas rewizji przebrzmiałych pojęć i haseł z przedubiegłego wieku, nie przechodźmy nad nakazami tej mistrzyni życia, zaklętemi w pamiętne słowa Ustawy Majowej, do porządku dziennego, zwłaszcza gdy życie samo domaga się tego posłuchu.

Wcielenie w życie wszystkich naczelnych postulatów Konstytucji Majowej, będąc najlepszym hołdem dla jej wiekopomnych twórców, stanie się zapoczątkowaniem nowego życia narodu w atmosferze praworządności, zabezpieczającej jego organizmowi rozwój w całej pełni jego duchowej wartości, zgodnie z najpiękniejszemi tradycjami epoki Piastowskiej, Jagiellonów i Konstytucji 3 Maja.

J. Nieczuja.

DEMON DEMOSU.

Przyrodzoną formą rządzenia jest monarchja.

Po siedmiu latach rządów demokratycznych kraj tak bogaty, jak Polska, staje na ruinie gospodarstwa, polityki i rozsądku. Ta poglądowa lekcja demokracji wszelkich zawołań otrzeźwiła naród. Posypały się krytyki — naprzód bolesne i nerwowe, potem coraz bardziej rzeczowe. Z wielu stron zaczęto sprawę rozkopywać; kopano coraz głębiej, aż w końcu zjawiło się pytanie zasadnicze o podstawach naszego ustroju politycznego. Tą drogą powstała idea monarchizmu nowożytnego, a z nią szybko rosnący ruch monarchistyczny.

Powolny zrazu i wynikliwy przebieg całej sprawy świadczy dobitnie, że szybkość fazy najnowszej nie jest objawem mody i efektu, ale naturalnym skutkiem rozpędu sił, które aż nadto długo i cierpliwie rosły w ukryciu. Gruntowne na rzecz monarchizmu rozważania, które na łamach „Pro Patria" rozwijają stale pisarze nasi, stanowią dowód widomy powagi i głębokości orki nowego ruchu. Prasa lewicowa i tramwajowa zgodnie ze swym poziomem umysłowym powitała „nowość" drwinami. Obowiązkiem obywateli myślących jest omawianie sprawy ode dna.

Mamy przed sobą zagadnienie, dotyczące formy rządzenia, a w niem dwie główne wielkości przedmiotowe — naród i monarcha, oraz dwie główne czynnościowe — panowanie i rządzenie. Tak lub inaczej ustalone wzajemne stosunki tych czterech czynników rozstrzygają o budowli państwowej, są to bowiem cztery węgły fundamentalne, dające poziomy rzut planu. Reszta wynika stąd samorzutnie i logicznie, w rozmiarach tylko zależna od wytrzymałości wątku, a w szczegółach — od jego charakteru. Ktoby zaś chciał tu wbrew logice budować, tego życie prędzej czy później nauczy, a rzecz do porządku, czyli do stylu właściwego sprowadzi.

Naród, monarcha, panowanie i rządzenie — jaki jest tych wielkości przyrodzony stosunek wzajemny? Kluczem tego pytania jest przymiotnik „przyrodzony". Mimo że naród polski zdawna klucz ten w ręku posiadał, a to w zasadzie, że „wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli Narodu", egoizm oligarchji szlacheckiej cisnął klucz w morze, a z nim i morze utracił i państwo do zguby doprowadził. Na początku siedemnastego wieku wygłoszona pod adresem króla słynna zasada „Regna, sed non impera" — „Panuj, ale nie rządź" była wytrychem szlachty i jaskrawem pierwszej zasady zaprzeczeniem. Spadkobiercą wytrycha—jest dziś w prostej linji współczesna demokracja.

Jeżeli wszelka władza płynie z woli narodu, to naród jest panującym, naród panuje. I tak jest istotnie. W dzisiejszem, naukowem, przyrodniczem pojmowaniu narodu, jako wielkiej całości w ramach nietylko przestrzeni, ale i czasu — od pradawnego początku aż po kres nieznany, naród jest osobą najwyższą, twórcą historji swej, podmiotem jej, a zatem — źródłem wszelkiej władzy doczesnej. On panuje. Intuicja polska dobrze to odgadła. Rzecz jasna, że atrybut panowania nie może być odjęty i tej dynamicznej cząstce narodu, którą stanowi pokolenie żyjące, albowiem przez nie pełnym nurtem płynie panowanie narodu. Zatem i w granicach tej cząstki czasu naród panuje.

Skoro tak, i skoro słuszna jest zasada podziału czynności panowania i rządzenia, zasada ścisłego ich rozgraniczenia, to jaki sens miał ów szlachecki nakaz dla króla — „panuj, ale nie rządź"—? Miał sens wytrycha, którym szlachta dobrała się do rządów przez odwrócenie zasady przyrodzonej, przyczem siebie samą podstawiła pod pojęcie narodu, dla siebie samej zagarnęła obie czynności, a królom osłodziła pigułkę fikcją „panowania". We dwa stulecia potem tę samą woltę logiczną zagrało mieszczaństwo francuskie w znanem powiedzeniu Thiers'a: „Le roi régne, mais ne gouverne pas" — „Król panuje, lecz nie rządzi". Demokracja wszystkich czasów, stanów i narodów jest jedna.

Anarchja szlachecka w Polsce była logicznym, nieuniknionym skutkiem odwrócenia przyrodzonego rzeczy porządku w formie, a pomieszania ich w istocie. Dokładnem jej powtórzeniem jest nasza anarchja obecna. Gdyby tu naród, w imię którego wszystko się dzieje i wszyscy złodzieje kradną, był winien osobiście, to dziś, po siedmiu latach niebotycznych absurdów, moglibyśmy do niego powiedzieć: „(Na Boga!) Panuj, ale nie rządź!". Ale nie, on tu winien, a nawet nie jego cząstka dziś żyjąca; ani ów lud — „demos", któremu socjal-masońskie łotry chcą narzucić rolę szlachty nowożytnej. Góra winna. Góra moralnego dzisiejszego konwentu naszego, ta warstwa ludzi politycznych, której lud i naród zaufał, a ona nie umie jeszcze odróżnić rządzenia od panowania.

Gdy w myśl zasady przyrodzonej naród panuje, ale nie rządzi, to kto ma rządzić? Na to pytanie samo życie odpowiada mową prostą i nieodpartą: Każdy gospodarz na swej zagrodzie rządzi sam — jest monarchą. Tak samo rzemieślnik, kupiec, przemysłowiec. Niechby z nich który dopuścił rządy wielu, wnet całość się rozleci. Czemże innem jest państwo? Jako przedsiębiorstwo ogromne i bardzo złożone państwo tembardziej wymaga rządów trwałych, stałych i jednolitych. W ogromie tym pomoc w rządzeniu, rada i podział w czynnościach są konieczne, ale rządzić może tylko jeden.

Z życia i logiki wynika, że monarcha w państwie jest rządcą, a nie panem. Właścicielem, panem jest naród. Wielkie dominium z wielą folwarków, gorzelni, młynów, tartaków, stadnin i t. d. należy do licznej rodziny, ale rządca jest jeden. Ma on kontrolę nad sobą, dokoła ramy konstytucji, obok — stanowiciela praw zasadniczych, pod sobą — pomoc urzędów, ale rządzi sam. Inaczej być nie może. Naród jest właścicielem i panem swego dominium, monarcha — jego rządcą. Jedynie sensowną formułą, z ktorą naród winien zwrócić się do swego monarchy, jest ta: „Rządź, ale nie panuj!". Dodajmy, że tylko ta formuła godzi się z godnością człowieka i obywatela.

Tak oto ustalają się cztery główne węgły fundamentów państwowych: Naród — panuje, Monarcha — rządzi. Jako łączniki, załamania i węgły wtórne jawią się uzupełnienia konieczne, które historja nieraz już wznosiła, jakkolwiek nie zawsze na miejscu właściwem... (gdy, mianowicie, pobłądzono w planie). Znany, mądry i utrwalony jest podział władz na prawodawczą, wykonawczą i sądową. Państwo nowożytne nie może obyć się bez konstytucji, rząd — bez ministrów, całość — bez kontroli najwyższej. Ogół obywateli ma głos zawarowany przez pośrednictwo Sejmu. I tak dalej. Nie wchodząc tu w szczegóły, zauważmy tylko, że ludzie ułożą je rozsądnie, gdy plan będzie jasny i rozsądny. A plan da się streścić w pewniku, że jedyną przyrodzoną formą rządzenia jest monarchja.

Czemu należy przypisać, że zasada, którą w życiu stosujemy na każdym kroku z wynikami najlepszymi, została dziś w zastosowaniu do państwa odwrócona i sponiewierana? Sądzę, że główną przyczynę historyczną odnajdziemy w nałogu, który w Polsce z wieków poliarchji szlacheckiej podziemnym tunelem niewoli przeszedł nienaruszony do dni naszych i opanował inteligencję narodu, w większości swej (jak wiadomo) szlachecką. Stworzyło to, niejako, predyspozycję, na którą rzuciła się druga przyczyna, współczesna suggestja wrzaskliwego obozu socjal-masonerji. Wystawiono potwora „demos" lud i nadano mu znamiona i hypnotyczną siłę demona. Siedmioletnie rządy w nowej Polsce tańczyły przy dźwiękach międzynarodowego jazz-bandu pod straszliwą egidą demona demosu.

Zahypnotyzowano ogół nieistniejącą poczwarą, którą ludem nazwano, puhaczem dziejów, karykaturalnym demonem demosu. Umieszczono go w gąszczach lasu bajkowo ponurego, otoczono zgrają wyćwiczonych w oszustwie reżyserów rewolucji, krzykliwych agitatorów i karjerowiczów. Za naciśnięciem guzika mniemany puhacz drze się głosami, które krew w żyłach mrożą i wszelkie myśli z głów wypłaszają—oprócz tej jednej, że demos rządził, rządzi i rządzić powinien. Potęga potworności fałszu i jego hypnozy jest tak wielka, jak potęga przesądu, a w zbiorowości ludzkiej jeszcze wystokrotniona. Ludzie korzą się, nie wiedząc przed czem, i biorą to za własne swoje przekonanie. Tak powstało godne podziwu głupstwo o możliwości, bal — o błogosławieństwach rządów demosu.

Ale istnieje siła, która rozprasza ciemności, a ducha ponad strachy zmierzchowe wynosi: rozum. Naprzeciw gąszczów leśnych z ukrytym puhaczem leży rozłogiem pod niebios przestworem rola uprawna: kultura. Dość stanąć na niej, dłoń rozumną wyciągnąć, błogosławiącą myśl z duszy wykrzesać, by strachy pierzchły, a prawda

złotym promieniem bór przestrzeliła. Gdzie i kiedy demos rządził? — spytajmy. Niszczył chwilami, gdy go Licho poniosło, albo przewlekłym nierządem sam pod sobą grób kopał, lecz nigdy nie rządził. Ani naród, ani lud, ani stan żaden rządzić nie mogą. One tylko panują, to znaczy — duchem swoich praw epokę nasycają. Są zawsze mocodawcą. Rządcą może| być tylko ktoś jeden.

Prawdę tę po niewczasie zrozumiał stan szlachecki, gdy w Konstytucji 3 maja tron dziedziczny stanowił. Był to, zaprawdę tragiczny gest dłoni błogosławiącej, dłoni grzesznika nad grobem Ojczyzny.

Półtora wieku dłoń wyciągnięta, jak ramię krzyża złamanego, drogowskazem była dla narodu -- dotychczas niezrozumianym.

Dopiero teraz Groza do ówczesnej podobna przywodzi ludziom na myśl memento Polski ginącej. Łamią się nad głowami powały gmachu, bo go odwrotnym zbudowano rachunkiem architektonicznym, rządy w Polsce stają się kabaretem narwańców, na górze dzieją się rzeczy potworne, a dół — demos, burzy się, jak ogier pod jeźdźcem nieudolnym. Demos chce być rządzonym — to jego słuszny instynkt przyrodzony, a nie żeby z nim cyrkowe czyniono łamańce. Gdzie jest nasza dłoń rozumna i mysl błogosławiąca?!

* * *

Pewien uczony polski szedł raz w Bretanji drogą pod lasem, o zmierzchu, w towarzystwie starego Bretona — chłopa, który czytać nie umiał, a z trudem mówił po francusku. Nagle zachichotał puhacz w lesie tak przeraźliwie, że obu zimnym wstrząsnął dreszczem. Breton skoczył szybko na rolę świeżo zoraną, wyciągnął dłoń w kierunku lasu i wyrzekł spokojnie: „Błogosławiona ziemia uprawna i ręka, która ją uprawia“. Uczony zdumiał, bowiem sentencja ta — to był dosłownie powtórzony, niedawno przez naukę odczytany werset z Zendawesty. Skąd go znał chłop bretoński? Okazało się, że jest-to odwieczna w Bretanji formuła zaklęcia, przeciwko Lichom używana.

Gdzie Persja, Gdzie Bretanja! Gdzie Zendawesta, gdzie czasy dzisiejsze! Jakim-ż pradawnym chodem podziemnym łączą się wieki i kraje tak odległe? A jaką głębią, siłą i słodyczą bije to religijne zaklęcie!

Nie jest-że to wskazówka dla nas, którzy tak lekkomyślnie puhaczym wrzaskom ulegamy, tak nierozważnie mądrość wieków na pohańbienie złośliwym siłom dajemy? Logika nasza pogwałcona, rozum — oczerniony, w najżywotniejszych sprawach prawda skręcona, podstawowe życia pewniki — poodwracane, rzeczywistość—sama bije nas po ciemieniu, a my—wciąż jeszcze puhaczom się kłaniamy!

Już chyba czas potworne Licho z kraju przepędzić mocą spokojnego zaklęcia: Błogosławiona ziemia uprawna i ręka, która ją uprawia.

St. Pieńkowski.

Nasza sprawa.

Sąd Apelacyjny w Warszawie w dniu 12-go ub. m. rozpoznawał sprawę naszego Redaktora o wydrukowanie w № 30 „Pro Patria“ z roku ub. artykułu pod tyt. **„Ręka sprawiedliwości“**, omawiającego sprawę Muraszki.

W swoim czasie Sąd Okręgowy w Warszawie uniewinnił redaktora H. Olszewskiego zatwierdzając jednocześnie konfiskatę № 30 „Pro Patria“ jako zawierającego w swojej treści rzekome wychwalanie występku Muraszki.

Sąd Apelacyjny, gdy rozpoznawał tę sprawę, na skutek apelacji oskarżonego, nie podzielił wywodów Sądu Okręgowego i nakazał zdjęcie konfiskaty dokonanej przez Komisarjat Rządu na m. Warszawę i wydanie całego nakładu № 30 naszego pisma redaktorowi H. Olszewskiemu.

W ten sposób usiłowania Komisarjatu Rządu na m. Warszawę niedopuszczenia do publicznej dyskusji w sprawie Muraszki zostały udaremnione.

Skonfiskowany numer w najbliższym czasie zostanie rozesłany wszystkim naszym przyjaciołom oraz zwolennikom zasilającym fundusz prasowy naszego wydawnictwa. R.

Niedbalstwo, czy zła wola?

Dostarczono nam kalendarze i terminarze pewnej firmy wydawniczej przy ul. Hożej w Warszawie, z których usunięto w dacie dnia 1 grudnia Św. Eligjusza.

Dawne kalendarze tejże firmy do roku 1924 miały to imię świętego, lecz od roku 1925 nastąpiło skasowanie tego imienia.

Czy nie masonerja lub kto inny polecił tę inowację w kalendarzu katolickim?

W każdym razie czuć obcą rękę. R.

Komunikaty
Zjednoczenia Monarchistów Polskich.

Dnia 23 b. m. odbyło się trzecie kolejne zebranie Koła № 1 w Warszawie Z. M. P. Referat pod tyt.: „Idea monarchistyczna, a obrona słabszego przed prawem silniejszego“ wygłosił p. Kazimierz Załuska, przewodniczący Koła. W dyskusji, bardzo ożywionej, wzięli udział pp. Falkiewicz, Ks. prał. A. Kwiatkowski i mec. Oblezierski.

Referat uzasadniał tezę: Władza monarchy wynika z prawa rozwojowego i zawiera następujące czynniki:

1) Uzgodnienia sprzeczności i przeciwieństw zachodzących w stosunkach warstw i klas w interesie narodu, jako całości;

2) Rozwoju pożytecznych cech indywidualnych;

3) Ciągłego zwiększania dobrobytu przez współdziałanie i wysiłek całego narodu:

4) Obrony słabszego przed prawem silniejszego i wreszcie

5) jako czynnik kierowniczy moralnych i materjalnych sił narodu.

Następne zebranie członków i sympatyków Zarządu Koła № 1 zwołuje się na dzień 14 maja ze względu na to, że Zarząd Koła występuje z inicjatywą urządzenia odczytu publicznegoo, wzywa więc wszystkich członków i sympatyków o najliczniejsze przybycie.

Pozatem Koło № 1 projektuje w końcu maja odczyt p. Prezesa Zarządu Głównego Z. M. P. posła Stefana Dąbrowskiego na temat „Dlaczego stałem się monarchistą“?.

Dnia 10 kwietnia w Grodźcu odbyło się zebranie organizacyjne Koła Z. M. P., pod przewodnictwem p. Czekalskiego. Referat wygłosił p. Sobolewski. Zarząd postanowiono obrać na następnem zebraniu.

Dnia 28 kwietnia w Brzezince (G. Śl.) odbyło się zebranie organizacyjne Koła Z. M. P.

Referat wygłosił p. Kubicki, po którym nastąpiła dyskusja.

Zarząd wybrano w następującem składzie: p. Chowaniec — prezes, p. Mol — sekretarz i p. Blaut — skarbnik.

Dnia 8 kwietnia w Klonówcu pow. Leszczyńskiego, odbyło się zebranie informacyjne Z. M. P., na które przybył z Poznania p. gen. K. Raszewski. Przemówienie p. Raszewskiego przyjęte zostało z pełnem uznaniem. W dyskusji okazało się, że idea monarchizmu przeciwników w zasadzie niema, że różnice zdań wynikają jedynie z różnicy środków, a nie celu, który dla wszystkich jest jeden: silna władza, praworządność i poszanowanie religji, rodziny i autorytetu. Zebrani podpisując deklaracje członkowskie przyrzekli sobie szerzyć ideę monarchizmu jaknajenergiczniej.

Dnia 18 kwietnia r. b. w Radomiu odbyło zebranie organizacyjne Koła powiatowego Radomskiego, które jednocześnie zostało tam zawiązane. Do Zarządu Koła powołano pp. Romana Czarneckiego, jako przewodniczącego, Karola Lutyńskiego — na skarbuika, Witolda Kieszkowskiego—na sekretarza, oraz na zastępców członków Zarządu powołano pp. Pawła Zabiełłę i Bolesława Markowskiego.

Na propagandę monarchistyczną i fundusz pras „Pro Patria“.

P. Stefan Greulich	z Warszawy	zł.	20.—
„ Antoni Pech	„	„	10.—
„ S. Gołębiowski	„	„	1.—
„ Emilja Bielińska	„	„	1.—
„ Jan Stumpf	„	„	2.—
„ I. G.	„	„	2.—
„ A. T.	„	„	5.—
„ B. P.	„	„	6.—
„ Czesław Śliwiński	z Kut	„	10.—
„ Dr. Kazimierz Fabry	„	„	25.—
„ Bolesław Gawroński	z Drohiczyna	„	15.—
„ Rytel	z Radomia	„	2.—
„ Prof. Parczewski	z Wilna	„	10.—
„ Kuczewski	z Bracławia	„	6.—
„ Niesiołowski	z Brześcia nad B.	„	10.—
„ Dąbrowski	z Piaseczna	„	2.—
ks. Emeryt	z Litowieży	„	6.—
P. Antoni Kuresa	z Wieliczki	„	—.50
„ Franciszek Sosin	„	„	—.50
„ Stanisław Imagowicz	„	„	10.—
„ Jan Cholewa	z Szczuczyna Lidzkiego	„	20.—
„ Wit. Moraczewski	„	„	10.—
„ J. Moraczewski	„	„	10.—
„ Jan Czeczot	„	„	5.—
„ M. Moraczewski	„	„	10.—
„ B. Połoński	„	„	5.—
„ B. Skawiński	„	„	15.—
od Niew. N.	„	„	1.20
		Razem zł.	220.20

Pro memoria.

Przypominamy wszystkim naszym zwolennikom, że każda sprawa sama się nie zrobi, że każdy wysiłek wymaga ofiar i że żądając od Nich pomocy, wkładamy na Nich część ciężaru jaki dla nas samych jest nie do zniesienia.

Pamiętajcie więc zwolennicy o składkach na propagandę!

Redakcja
„Pro Patria“.

Redaktor: **Henryk Olszewski.** Wydawca: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.
Druk. „Reduta“, Traugutta 3. Tel. 40-39.